

Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

21 Jan
Dnia: 13.VII.1980r.

Godz.: 8,05 - 8,15

Główny Urząd Kontroli Prasy i Wydawnictw Delegatura w Bydgoszczy ustaliła tryb i trybony i trybony w trybony		
Metod	R-4	Format
Data	12.VI.80	Podpis

Wojciech Strak przed mikrofonem

Potop... tak, proszę państwa, dla tysięcy gospodarstw

i setek wsi województw: bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego
nastaly dni prawdziwego potopu. Od 250-ciu lat nie bylo tak
obfitych opadów rozłożonych w podobnie krótkim czasie. W ciągu
miesiąca, bo dokładnie od 15 czerwca, z nieba spadło tyle wody,
co średnio w całym roku. Roczna norma opadów w miesiącu! Nie
więc dziwnego, że - zwłaszcza na terenach równinnych o ciężkich
glebach, tych najlepszych, najbardziej urodzajnych - tworzą się
prawdziwe jeziora... Owszem, wiemy, co to powodzie spowodowane
wylewami rzek, ale powodzie deszczowe?... O czymś podobnym nasi
ojcowie, dziadowie i pradziadowie nawet nie słyszeli.

Z każdym dniem rosną straty w rolnictwie. Praktycznie
przepadł pierwszy pokos siana. I te ścięte trawy i ~~z~~ stojące
na pniu zalała woda. Tylko właściciele niewielkich ^{kawałków} /~~ziak~~ zdążyli
przed 15 czerwca zwieść siano do stodół. Było ich naprawdę nie-
wielu. Co gorsze, nie odrasta drugi pokos. Straty w burakach
cukrowych, straty w ziemniakach. Tylko zboża wyglądają dobrze,
ale część wyległa nie mówiąc już o tych podtopionych, z których



większego pożytku nie będzie. Zniszczone, zamulone urządzenia melioracyjne, poprzerywane rowy a nawet drogi, odcięcie wielu gospodarstw, ba, całych wsi od świata. Jednym słowem biblijny potop... Hm... może z tym potopem trochę przesadziłem, bo nikt niczym Noe na barkach wsi nie opuszcza, ~~przekraczają~~ przeciwnie, ludzie z całym zapamiętaniem walczą z żywiołem. I ja i moi koledzy jeździmy po zalanych wodą wsiach - żadnego rozdzierania szat, żadnego pomstowania na siły czyste i nieczyste - jest tylko troska, olbrzymia troska o dobytek oraz inwentarz. Człowiek - jeżeli nawet przez dzień czy dwa chleba nie dowiozą, zrozumie i czeka ciepłiwie, aż jakimś konnym wozem z GS-u przyślą, bo samochody a nawet ciągniki nie wszędzie mogą dojechać. Ale jak wytłumaczyć krowie pusty żłób? A tu łąka najczęściej zalana, do zielonek uprawianych na polach dojechać nie można. Więc ludzie wracają do epoki średniowiecza, zbijają z żerdzi i desek coś w rodzaju noszy, brodzą z kosą w ręku po wodzie, trochę tej zielonki zetną i niosą ją dla krów. Powszechny dziś widok, to krowy wypasane na rowach przy tych drogach, co są jeszcze przejezdne. No tak, ale mogą to rocić właściciele 2-3 krów. A gdy tych tych ogonów jest 20, albo - jak w PGR-ach i sp-niach produkcyjnych - setki? Rolnicza Sp-nia Produkcyjna Lubień

pod Mogilnem ma około 1.500 sztuk bydła, a tymczasem wspaniałe, kwaterowe, w inne lata nawet sztucznie nawadniane pastwiska kompletnie zalane. Do wielu dużych państwowych i spółdzielczych ferm nawet dojść nie można, a co tu dopiero mówić do dojechania. Jednak nikt ręk nie załamuje, a jednak dosłownie na plecach taszczy się konwie z mlekiem do pierwszej przejezdnej drogi. Bo w takich warunkach technika często zawodzi, ludzie zawieźć nie mogą.

Obrazki jak z katastroficznego filmu. Oto kilku rolników spuszcza na linie młodego chłopada pod mostek, a ten, niczym nurek stara się usunąć przeszkodę tamującą przepływ wód. Raz, drugi, dziesiąt idzie pod wodę, nurkuje i wyciąga kamienie, jakieś deski, faszynę... Kilka godzin pracy i woda zaczyna spływać. A jak będzie jutro? Bo to, co się dziś naprawi, ulega jutro kolejnemu zamuleniu. W Kiełbasinie, gmina Chełmża, rolnicy łopatomi brodząc po pas w wodzie wykopali rów i wody spłynęły. Ale szczęście nie trwa długo. Po dwóch dniach trzeba zaczynać wszystko od początku.

pracują
W Januszewie ~~przebiegają~~ koparki i spychacz POM-u Mała Głzywna, ~~xxxxxxkxxxxxxkxxxxxxk~~ - tutaj walka toczy się o uratowanie dwóch zalanych gospodarstw. Oczywiście pomagała cała wieś, bo kiedy jak kiedy, ale w klęskowych sytuacjach nikt nierozumuje kategoriami: to jest twoje, a to moje. Wszystko jest wspólne, nasze.

Z wylewami rzek potrafimy sobie jakoś radzić. Co innego powodzie deszczowe. Oto w Szczepanowie rolnicy sami przekopali rów przez jedno z pól, bo wydawało im się, że to dobry pomysł. A tymczasem zaczął wypełniać się wodą płynącą nie w tę co liczone stronę: zamiast korzyści dodatkowy kłopot. Dopiero melioranci przy pomocy precyzyjnego sprzętu mierniczego wytyczyli nową trasę - znowu trzeba było kopać, znowu charować, ale tym razem wysiłek przyniósł owoce. We Wsi Pigża, gmina Łubianka, Tadeusza Romanowskiego zastaje w łopata, w ręku - chce odmulić zbieracz wód taki, co to od kilku lat niczego nie zbierał, bo nie było potrzeby. Ale wysiłek to daremny. Dopiero dwóm POM-pwskim maszynom udało się w innym miejscu przekonać 700-metrowy rów i to trochę pomogło.

Wieś Skępe, gmina Chełmża - trzy ha pod wodą, w tym remiza strażacka. Strażacy wraz z rolnikami po raz trzeci oczyszczą jeden i ten sam rów.

W pierwszych dniach deszczowej powodzi ratowano przede wszystkim pola uprawne - dziś trzeba często spuszczać wodę na uprawne pola, by ratować zabudowania. Taką decyzję podjęli fachowcy w piątek w Bądkowie, gmina Aleksandrów Kujawskim. Bo w kilku zabudowaniach poziom wody przekracza już dwa metry. Dalej czekać nie było można, bo kilku domom mieszkalnym i zabudo-

waniom gospodarczym groziło zawalenie. Ratuje się więc dobytek
jednych ale jednocześnie zalewa pola innym. Jednak nikt nie
pomstuje, bo kiedy jak kiedy, ale w nieszczęściu rodzi się
solidarność, poczucie wspólnej odpowiedzialności za "nasze".
Już nie ważne "moje", ważne to "nasze".

Ja i moi koledzy rozmawialiśmy z wieloma rolnikami i naczelnikami gmin - żadnym skaeg, żadnego szukania winnych, bo nikt tu nie
zawinił: nawet najlepsze urządzenia melioracyjne nie są w stanie
odprowadzić w ciągu m-ca tego, co zwykle spada z chmur w całym
roku. W tych naszych wędrówkach znaleźliśmy tylko jeden jedyny
~~wypadkxx~~ przypadek sobka, co to poza czubek własnego nosa spoj-
rzeć nie potrafi. Oto we wsi Wybcz, gmina Lubiewo w jednej strony
drogi rozlewisko na powierzchni 15 ha. Właściciele tych pól
wiedzą, że kiedyś pod drogą był jakiś przepust umożliwiający
spływ nadmiaru wód przez leżące po drugiej stronie pole do ścieku
podstawowego. Ba, ~~tyk~~ kiedy od lat nikt na tych polach nadmiaru
wód nie widział, to i o przepuście zapomniano. Idą więc teraz
w ruch łopaty, bo rolnicy za wszelką cenę muszą ten nieszczęsny
przepływ odnaleźć.

- O, jest, tu - chlopy, tutaj.

- Gdzie? W tej kępie traw?

- Woda się wyraźnie sączy, musi być jakiś przepływ.

- Ale... ale skąd te kamienie?

- A jakie to ma znaczenie? - są, to są. Dawać tu kilof.

No chłopcy bierzemy się do roboty.

/ Trzech rolników brodząc po pas w dozie wybiera kamienie.

Z drugiej strony drogi inni wycinają samosiejki, wrywają trawy

i chwasty. Roboty sporo, ale najważniejsze, że przejście pod wodą jednak jest, że się znalazło.

- Panowie, co wy tu robicie? Chcecie moje ziemniaki zalać! Chcecie waszą wodę na moje pole spuścić? Tutaj żadnego przepustu nigdy nie było.

- Był. Jest. Tyle, że go ktoś kamieniami zapchał.

- Jaki to przepust, tędy woda nigdy nie przepływała.

- Bo nigdy takiej wody nie było.

- No to co z tego?! To ja mam tracić, nie, wody przez moje pole nie przepuszczę.

- Człowieku, co ty wygadujesz? Niewielki rowek przez twoje ziemniaki przekopiemy - jedną, dwie redliny starczy - ~~nie~~ chcesz, to za te zniszczone ziemniaki zapłacimy. Ale 15 ha pszenicy i buraków trzeba ratować.

- Co mi tam odszkodowanie. Jakie tam dwie redliny.

- O rany, człowieku, jaki z ciebie człowiek. Do rowu przez te twoje ziemniaki będzie ze 100 metrów. Co to za strata ta jedna redlina. A tu, no sam widzisz, ile tu się marnuje.

- Wasza woda, wasz kłopot, a ja swoich ziemniaków zalać nie pozwolę. Nie pozwolę i koniec.

Cóż, włączyłem się do tej kłótni. Właścicie wystarczyło, że wyciągnąłem mikrofon, a ten "od swoich ziemniaków" zmiękł... Jeszcze zrzędzi, jeszcze marudzi, ale gdy sąsiedzi weszli w jego ziemniaki - okazało się, że tylko jedną redlinę trzeba było zniszczyć - jakoś^Z pięściami do nikogo nie doskoczył. A w efekcie na naszych oczach woda z 15 ha wspaniałej pązenicy i dorodnych buraków zaczęła spływać.

Cóż, mogłem o tej sazej historii nie opowiadać. W końcu pojedynczy przypadek, ale zrobiłem to celowo i nie, żeby zaraz komuś dokuczyć. Rzecz w czym innym. Ten jeden zawałony kamieniami przepływ i zarosnięty samosiejkami, prawdziwymi już drzewami rów, to nie wyjątek, jak wyjątkiem była ta przy nim awantura. Rolnictwu naszego regionu, jeżeli coś od lat dokucza, to raczej susza; jeżeli nasi rolnicy na coś narzekają, to na niedobory opadów. Mówi się nawet o systematycznym obniżaniu się lustra wód gruntowych, o stepowieniu Kujaw.

To i i urządzenia^{oh} odprowadzających wody jakoś się zapomina.
Mówią "mądry Polak po szkodzie..." Mądry? Oby... Oby tegoroczne nauki nie poszły na marne. Owszem, czegoś podobnego, takiej deszczowej powodzi od 250-ciu lat nie było. Ale kto zagwarantuje, że się nie powtórzy. Wypada się więc głęboko pokłonić tym, co z żywiołem walczą. Zwłaszcza mieszkańcom miast trzeba i należy w prasie, radio i telewizji opowiadać i pokazywać, z jakim samozaparciem ci ludzie walczą z kataklizmem. Bo jeżeli my w mieście bez żadnych przerw znajdujemy codziennie swoją butelkę mleka pod drzwiami, to nie jest to zwykła normalna butelka - wielu ludzi musiało wylać sporo potu, aby i tym razem do nas dotarło. Więc czapki^Z głów przed rolnikami, służbą rolną, pracownikami różnych służb i instytucji, którzy przyszli rolnikom z pomocą. Oby więc po tych 4 tygodniach ulewnych deszczów znowu zaświeciło słońce tego życzy Wojciech Strąk.